

Od stanu wojennego do obłężenia

3 stycznia 2025

Już trzeci dzień z rzędu były prezydent Korei Południowej Yoon Suk-yeol stawia opór próbom zatrzymania go przez organy ścigania. Zamknięty w swojej rezydencji w Seulu, 64-letni polityk deklaruje, że „będzie walczył do końca” z postawionymi mu zarzutami.

Wszystko zaczęło się w nocy z 3 na 4 grudnia, gdy Yoon Suk-yeol wprowadził stan wojenny, próbując siłą przejąć kontrolę nad parlamentem. Wojsko wkroczyło do budynku, próbując uniemożliwić posłom pracę legislacyjną, co przypomniało mroczne czasy wojskowej dyktatury w Korei. Jednak sytuacja szybko wymknęła się spod kontroli. Parlamentarzyści, wspierani przez tysiące prodemokratycznych manifestantów na ulicach, przeforsowali uchwałę znoszącą stan wojenny.

14 grudnia parlament przegłosował impeachment Yoon Suk-yeola, oskarżając go o zdradę stanu – zarzut, za który w Korei Południowej grozi kara śmierci. Oskarżony prezydent odmówił jednak współpracy z organami ścigania, ignorując trzy kolejne wezwania na przesłuchanie. W odpowiedzi sąd wydał nakaz jego aresztowania, który pozostaje w mocy do 6 stycznia.

Od momentu wydania nakazu zatrzymania Yoon Suk-yeol zamknął się w swojej oficjalnej rezydencji, gdzie otacza go grupa lojalnych zwolenników. Jego prawnik twierdzi, że nakaz aresztowania jest „nielegalny i nieważny”, a próby przeszukania posiadłości zostały zablokowane przez prezydencką ochronę, powołującą się na przepisy dotyczące tajemnic państwowych.

Zarówno pod rezydencją, jak i w mediach trwa wojna narracji. Yoon w liście do swoich zwolenników oświadczył, że „Korea Południowa jest zagrożona przez siły wewnętrzne i zewnętrzne”,

dodając, że „będzie walczył do końca o przyszłość narodu”. W liście, którego autentyczność potwierdził jego adwokat, wezwał sympatyków do dalszego protestowania. „Obserwuję was na żywo na YouTube” – napisał.

Pod rezydencją Yoon Suk-yeola gromadzą się tłumy zarówno zwolenników, jak i przeciwników byłego prezydenta. Wzajemne wyzwiska i przepychanki są powstrzymywane jedynie dzięki licznej obecności policji. Opozycja oskarża Yoon Suk-yeola o podżeganie do przemocy. Jo Seung-lae, rzecznik Demokratycznej Partii Korei, określił jego apel jako „dysfunkcyjny” i „groźny dla porządku publicznego”.

Tymczasem przewodniczący Centralnego Biura ds. Korupcji Oh Dong-woon, ostrzega, że każdy, kto spróbuje uniemożliwić zatrzymanie byłego prezydenta, również stanie przed sądem. CIO uzyskało także mandaty na przeszukanie innych miejsc związanych z Yoon Suk-yeolem, ale wszystkie próby wejścia do rezydencji napotkały na opór.

Decyzja o przyszłości Yoon Suk-yeola spoczywa w rękach Trybunału Konstytucyjnego, który do czerwca ma wydać werdykt, czy impeachment zostanie podtrzymany. Były prezydent wywołał kontrowersje, powołując dwóch nowych sędziów do Trybunału. Krytycy odebrali ten ruch jako próbę wpłynięcia na skład sądu, a co za tym idzie – na ostateczny wynik orzeczenia.

Opozycja, zarzuciła premierowi Han Duck-soo, że celowo wstrzymuje nominacje trzech pozostałych sędziów, co paraliżuje pracę Trybunału. Zdaniem Jo Seung-lae, posła Partii Demokratycznej, takie działania są „jawnym afrontem wobec konstytucji i zasad państwa prawa”.

Han bronił się, podkreślając, że nominacje powinny być wynikiem dialogu i porozumienia między rządzącą Partią Siły Ludowej (PPP) a opozycją. „Tak poważne decyzje wymagają współpracy obu stron, by zachować zgodność z konstytucyjnymi zasadami” – argumentował, wskazując na potrzebę uniknięcia

jednostronnych rozstrzygnięć.

Decyzja o dalszym losie Yoon Suk-yeola należy teraz do Trybunału Konstytucyjnego, który ma czas do czerwca na rozstrzygnięcie, czy uchwała o impeachmentcie pozostanie w mocy. W międzyczasie były prezydent próbował wpłynąć na przebieg procesu, mianując dwóch nowych sędziów Trybunału. Ruch ten został przez wielu odebrany jako próba manipulowania wynikiem orzeczenia.

Źródło: Trybuna.info